

Czas malin, czas cudów



Tadeusz Dziura z Krakowa ma 72 lata. Blisko rok temu przeszedł zawał mózgu. Częściowy paraliż, zaburzenia w mowie, brak kontaktu ze światem. Najbliżsi bali się, czy Tadeuszowi uda się odzyskać zdrowie. Nie sądzili, że stanie się to tak szybko.

Marek pamięta, jak stał w oknie. Tego dnia, gdy ojciec postanowił, że siądzie za kierownicą. Z niepokojem obserwował go z za firanki. Jak wyjeżdżał z podwórka, ostrożnie, powoli, ale pewnie – jak kiedyś. Nie wierzył, że kiedykolwiek jeszcze uda się ojcu prowadzić samochód. Od zawału mózgu minęło zaledwie pół roku. Pomidory, maliny, ziemniaki, czarne kury o zielonych łapkach, kaczki, kot i pies, małwy i bratki, gołębie – to wszystko odetchnęło, gdy latem Tadeusz wrócił na działkę. Zimą ziemia wstrzymała oddech. Tak jak rodzina Tadeusza. Wszystko zamarło w oczekiwaniu.

Zły wiatr

Był styczeń. Jak co dzień wraz z żoną pojechali na działkę, do zwierząt. Wiał niesamowity wiatr, taki wiatr nigdy nie przynosi niczego dobrego. – Niby wszystko było w porządku – opowiada żona Tadeusza. – Ale w nocy, kiedy mąż chciał wstać do faziemki, nie dał rady. Paraliż prawej strony. Otępienie. Wezwaliśmy pogotowie. Lekarz stwierdził zawał mózgu. Syn Tadeusza, Marek, pamięta czas, gdy odwiedzał ojca w szpitalu. Tych cierpiących ludzi, co krzyczeli z bólu, płakali. Umierali. – Wiedziałem, że pobyt w szpitalu dobieje ojca – tłumaczy Marek. – Że



tego nie wytrzyma. Że się nie podniesie. Zwłaszcza że stan taty nie wróżył nic dobrego. Nie reagował. Nie mówił. Patrzył w jeden punkt. Zupełnie bez kontaktu. Był, a jakby go nie było. Ale Tadeusz do tamtych chwil wracać nie chce. – Wolę pamiętać to, co było dobre. Wtedy pragnąłem tylko jednego – wspomina dziś. – Marzyłem, by wrócić do domu. Tomograf mózgu wykazał uszkodzenie systemu nerwowego. Do tego miażdżyca i mocno zaawansowana, latami nieleczona cukrzyca. – Teść, kiedyś ostoja domu, był jak roślina, nikogo nie poznawał, żył, a jakby go nie było – mówi Kasia, synowa Tadeusza. – Kiedyś człowiek niesamowicie aktywny. Wiele lat był taksówkarzem. Potem jego pasją stała się działka.

Wyjeżdżał o piątej rano i spędzał tam cały dzień. Razem z żoną. Nagle zawałił się cały jego świat. – Mama tak się tym wszystkim przejęła, że niebawem dołączyła do ojca, tyle że na oddział obok. Z podejrzeniem zawału serca – wspomina Marek. Po dwóch tygodniach oboje wrócili do domu.

Alveo dla taty

– Mama szybko doszła do siebie – mówi Marek. – Zmobilizował ją pewnie nawał obowiązków, które czekały ją w związku z opieką nad ojcem. Ojciec był w kiepskiej formie. To nie był ten tata, którego znałem zawsze. Nie było w nim życia. Ale walczył. Bardzo starał się, by wrócić do nas. By odzyskać dawną formę. Zdaniem Marka, przełom nastąpił, gdy do domu przywiózł Alveo.

Córka Kasia i Marka, Magda, od dawna cierpią na alergię. Alveo pomogło jej uporać się z chorobą. Pierwsze cztery butelki Kasia przywiozła z Konina. – Kiedy Kasia przywiozła Alveo do domu, swoją butelkę oddałem ojcu. Tadeusz zaczął pić, a Marek liczył na cud. Czuł, że z dnia na dzień winogronowy płyn zadziała i ojciec będzie tryskał energią jak dawniej. Ale minęły dwa tygodnie i żadnych zmian nie zauważył.

– W tym samym czasie wyjechałem na dziesięć dni w podróż służbową – opowiada. – Kiedy wróciłem, natychmiast poszedłem odwiedzić rodziców. To, co zobaczyłem, wprawiło mnie w osłupienie. Ojciec był zupełnie odmieniony! Lepiej mówił, był bardziej aktywny, szybciej reagował. Byłem zachwycony, choć mama nieco studziła moją radość, mówiąc, że ona nie zauważyła zmian. Jedynie, co uległo poprawie, to poziom cukru, tak powiedziała.

Ojciec walczy

Tadeusz nie chodził. Miał opuchniętą powiekę, policzek, niedowład prawej nogi i ręki. – Ale gdy mówiłem do ojca widziałem, że sprężał się w sobie, że walczył – pamięta Marek. – Byłem pełen wiary, że mu się uda. – I ja czułem, że będzie dobrze – dodaje Tadeusz. – Bo człowiek, by żyć, musi mieć nadzieję. Zdaniem lekarzy, także żony Tadeusza, przyczyną zawału mózgu była zaawansowana cukrzyca. Do tego nieleczone. Wszystkie przepisane wcześniej tabletki Tadeusz gromadził w kredensie. Jego dzieci śmieją się dziś, że chował je tam na lepsze czasy... – W końcu i ja zaczęłam dostrzegać, że jego stan się



poprawia – opowiada żona Tadeusza. – Sprawnie chodził, a jeszcze niedawno, gdy wracaliśmy z kościoła, powłóczył nogami. Teraz było zupełnie inaczej. Kolega męża podwoził nas samochodem na działkę. Lekki, świeże powietrze i Alveo – to wszystko zaczęło wreszcie działać. Jednego dnia podniosła się powieka. Drugiego zniknęły trudności w posługiwaniu się sztućcami. Następnego – samodzielnie zaczął wychodzić z domu. W końcu, pół roku po udarze – właśnie kwitły maliny – siadł za kierownicę. Cieszyłam się jak dziecko. – A ja się bałam, byłem przeciwny, żeby ojciec prowadził samochód – dodaje Marek. – Może za jakiś czas, ale wtedy wydawało mi się, że to jeszcze za wcześnie. I zobaczyłem go przez okno, jak wyjeżdża z podwórka. Byłem pełen niepokoju, ale gdy dojechali na miejsce i bez problemu wrócili, uznałem to za cud.

Mama śpiewa, tata zasluchany

Przez te wszystkie miesiące – jak nigdy przedtem – Marek czuł się odpowie-

dzialny za ojca. Kiedyś było odwrotnie, to ojciec otaczał go opieką, dawał poczucie bezpieczeństwa.

– Teraz było inaczej – wyznaje Marek. – Ten czas nauczył mnie pokory wobec życia. Jak ono jest kruche. I że jedyne pewne jest to, że nagle wszystko może się zmienić.

Co niedziela widzą rodziców w kościele. Mama śpiewa, tata zasluchany. Jak kiedyś.

– Alveo pomogło i mnie – tłumaczy żona Tadeusza. – Przeszłam kiedyś ciężką operację narządów rodnych, osłabiony organizm długo dochodził do siebie. Ważyłam 45 kg. Teraz dbam, by

mąż brał leki i pił regularnie ziołowy preparat. Cały dom pełen jest działkowych przetworów. Sok z aronii. 12 litrów domowego wina. Kiszone ogórki. Czarne kury z zielonymi nóżkami znoszą najlepsze w świecie jajka. Ostatnie jesienne działkowe kwiaty zdobią kościół w Krakowie. Tadeusz w pełni sił.

■ Zofia Rymszewicz

